Cena 2 fr. Prix 2fr.

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
70, Faubourg Poissonnière
Paris (Xe)
Telefon: PROvence 12-73.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 74
adres P.K.O. w Paryżu:
23, rue Taitbout

Prenumerata tygodnika SŁOWO wynosi
Miesięcznie 7 fr. — Półrocznie 40 fr.
Kwartalnie 20 fr. — Rocznie 80 fr.
Konto Banku P.K.O. 74
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Najlepszą polską propagandą byłaby polska pomoc okazana Finlandji.

ROK XVIII. Nr. 6 25 LUTEGO Février 1940 roku. "LA PAROLE" TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Lucjan Żeligowski

O Ideę Słowiańską

Wizja Przyszłości

Wiosną przeszłego roku, w okolicach Biskupina, rozmawiam z chłopem poznańskim. O wykopaliskach i starożytnościach słowiańskich. Obaj czujemy, że wojna się zbliża. Chłop powiada:

— Kiedy mówię Niemcowi żem Polak, to on się śmieje. Ale kiedy powiem żem słowianin, to on się boi...

Słucham uważnie i czuję, że w tym prostym zdaniu zawartą jest cała historja i Polski, i Niemiec, i całej słowiańszczyzny na przestrzeni ostatnich 1.000-ca lat. Był to okres strachu niemieckiego ażeby słowiańskie narody nie porozumiały się z sobą i śmiechu, kiedy im udawało się widmo tego porozumienia usunąć.

Największy strach niemiecki był podczas Bolesławów i Jagiellonów, kiedy mogło zjednoczyć się przeciwko nim 200 miljon. słowian i innych małych narodów, a największy śmiech był podczas rządów w Polsce różnych Sasów, podczas rządów w Rosji niemki Katarzyny II, za pomocą której niemcy stworzyli słynny panslawizm, i w ciągu ostatnich lat, kiedy cała myśl państwowa Polski była wodą na młyn germański.

Polityka Niemiec na wschodzie Europy. Tu od prawieków, przeciwko sobie stanęły nietylko dwie rasy, germańska i słowiańska, lecz dwa światy uczuć, dwie kultury ducha, dwie sprzeczne z sobą morale, dwa odmienne stosunki do ludzkości. Germanie dążą do tego, ażeby zapanować nad słowianami, ażeby zabrać ich ziemię, a ich samych zrobić swymi niewolnikami. Nie przebierają w środkach. Skłócić słowiańskie narody, działać na ich gorsze instynkta, opanowywać ich politykę, naukę, kulturę, gospodarkę. Fałszować ich historję, wynaradawiać. Mają jeden wielki cel — to iść na wschód. Na Ukrainę, bo tam ogromne zapasy zboża, na Kaukaz, bo tam jest nafta, na Ural, bo tam bogactwa mineralne. A żyzne ziemie słowiańskie to "przestrzeń życiowa" dla "pańskiej" rasy, a zdrowa kobieta słowiańska, to matka dzieci wynaradawiających się Teutonów.

"Drang nach Osten" staje się doktryną i wojny i polityki i gospodarki. A gdy się wszystko Germanom udaje, wtedy śmieją się nazywając Słowian barbarzyńcami, niewolnikami, śmieciem i nawozem dla użyźnienia kultury germańskiej.

Tak upływa wiek za wiekiem. Znamienną była rocznica we wrześniu zeszłego roku, kiedy samoloty niemieckie rozstrzeliwały bezbronną ludność na polskiej ziemi. W 939-ym roku Słowianie wyparli wszystkich niemców na lewy brzeg Łaby. Wtedy Geron, wielkorządca Saksońskiej Marchii, zaprosił do siebie 30 książąt słowiańskich na wieczerzę, podczas której 29-ciu było zabitych. Uratował się tylko jeden książe Braniboru (obecnie Brandeburg), który mszcząc się za zdradę wyparł germanów na lewy brzeg Elby. Ztamtąd powstały osiedla słowiańskie w rodzaju Biskupina.

Ztamtąd trwa i nienawiść Słowian do Germanów.

Lecz wtedy, kiedy ludy słowiańskie z jakąś przedziwną odwagą i uporem bronią każdej piędzi ziemi na zachodzie, wtedy warstwy rządzące narodami słowiańskiemi zaprzestają nawet używać słowa Słowianie, jak by się wstydząc tego. Propaganda niemiecka może tu święcić swoje największe tryumfy. Nasza elita, woli nazywać siebie arystokratami, demokratami, masonami, marksistami, ale broń Boże nie słowianami. Często w najlepszej wierze tłumaczą to tem, że chcą głosić postęp społeczny. Zapominają jednakże, że wielkiej Idei słowiańskiej ani ominąć, ani przeskoczyć nie będą w stanie. Nawet ze zdrowego ruchu narodowego tworzy się często etnograficzny prowincjonalizm. Cóż dziwnego, że w tych warunkach było szerokie pole dla śmiechu Germanów. Tworząc bohaterskie mity ze swej przeszłości i na niej budując prawa dla hegemonji nad światem, przekreślili natyle dzieje wielkiej rasy słowiańskiej, że została się ona tylko w legendach i bajkach naszych wiosek. Szanujący się "inteligent" musiał dobrze wiedzieć, jak się nazywał koń Aleksandra Wielkiego, lub umieć na pamięć kilka przysłowi łacińskich, lecz zwykle nic nie wiedział o przeszłości swych przodków, którzy od prawieków mieszkali na tej samej ziemi którzy kilkakrotnie obronili Europę od rozmaitych najazdów, którzy zapoczątkowali jej cywilizację, rozrośli się do olbrzymich rozmiarów i stanowią przeszło połowę ludności Europy.

Jeśli taką jest przeszłość słowiańskich narodów, to przyszłość ich jaką być może?

Odpowiedź na to daje logika dziejów. Ona zmusza wszystkie narody i rasy iść drogą swych przeznaczeń. Te drogi stają się widocznymi obecnie. Narody całe łączą się w wielkie organizmy państwowe. Tworzą się związki, imperja. Nietylko na terenie Europy zarysowane są kontury wielkich mocarstw łacińskich i anglosaskich, lecz łączy się żółta rasa, świat muzułmański.... Tylko narody słowiańskie milczą narazie. Są uwięzione przez swych wrogów i sztandary ich leżą zdeptane. Lecz duch dziejów czuwa nad niemi. "To co szereg błędnych wieków budowało to jedna chwila obali" (Mickiewicz.) I słowiańskie narody połączyć się muszą. Lecz to połączenie będzie u nich innem. Nie imperja, nie dyktatury i totalizmy będą im wzorem, a Unja wszystkich słowiańskich i wszystkich wolnych narodów na wschodzie Europy. Ta Unja weźmie wzór od szlachetnych i wolnych narodów Francji i Anglji i do tego doda własne ideały wypielęgnowane w dobie niewoli.

A gdy to się stanie to będzie zrozumiałem zkąd pochodzą te wielkie wstrząsy dziejowe, dlaczego Polska opływa krwią, dlaczego dzieli się świat, dlaczego małe narody żyją w przerażeniu, dlaczego rozpoczęła się walka dobra ze złem. Bo na wschodzie Europy wali się stary świat i na jego gruzach budzi się, powstaje wieczna i wielka Idea słowiańska!

Utopja, romantyzm, szkodliwa fantazja zawołają chórem specjaliści od emigracji i referenci politycznych banałów.

Inaczej rozumie to chłop słowiański. W poczuciu swej wielkiej misji dziejowej, wchodzi on na arenę historyczną i czyniąc znak Krzyża zapoczątkuje nowy okres historyczny. Poda on rękę wszystkim małym narodom, powoła do życia własną kulturę słowiańską, i jako prawdziwy gospodarz świętej swej ziemi pójdzie drogą wolności, prawdy i sprawiedliwosci.

I tylko wtedy niemiec przestanie się śmiać. Bo powstanie słowo straszne dla niego. Te słowo odbije się od gór i lasów, od Warty i Łaby aż do Oceanu Spokojnego. Powtórzą go prochy bohaterów nagromadzonych w ziemi.

A który słowiański naród rozpocznie ten marsz dziejowy, kto zagra pobudkę, rozpali słowiańskie kurhany alarmowe? Który naród odważy się głośno na cały świat powiedzieć — MY SŁOWIANIE. I nie tylko dlatego, ażeby chwilowo wygrać ten, lub inny atut polityczny, lecz dlatego, że poczuje w sobie instynkt tradycyj, krew bohaterów, wielką Ideę słowiańską, zechce być sobą, zechce powiedzieć zapomnianą prawdę dziejową.

Każdy słowiański naród musi to zrobić. Musi wyłonić ludzi, którzy z zaparciem siebie będą głosić tę Ideę. Wiecznym i nieśmiertelnym będzie ten naród, który, pozbawiony wszelkich egoizmów politycznych, pierwszy najgłośniej zawoła: — MY SŁOWIANIE.

I gdy to zrobi to złoży największą daninę na szalach zwycięstwa i zapoczątkuje nowy okres dziejowy w Europie. —

Między dn. 28 grudnia 1939 r. a 23 stycznia 1940 r. zmarli w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen-Oranienburg koło Berlina:

Ignacy CHRZANOWSKI

Profesor honorowy historii literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności,
Dr. h. c. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu w Poznaniu.

Stanisław ESTREICHER

Profesor historii prawa zachodnio-europejskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności,
Wydawca Bibliografii Polskiej.

Feliks ROGOZIŃSKI

Profesor fiziologii Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Były Dziekan Wydziału Rolniczego,
Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności.

Adam ROŻAŃSKI

Profesor inżynierii rolniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Były Dziekan Wydziału Rolniczego,
Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności.

Michał SIEDLECKI

Dr. h. c. Uniwersytetu w Strasburgu,
Profesor zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Były Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie,
Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności,
Korespondent Société de Biologie w Paryżu
i Zoological Society w Londynie.

Jerzy SMOLEŃSKI

Profesor geografii ogólnej Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Były Dziekan Wydziału Filozoficznego,
Członek-korespondent Polskiej Akademii Umiejętności,
Członek honorowy Czechosłowackiego Towarzystwa Geograficznego
Członek-korespondent Towarzystw Geograficznych w Belgradzie i Meksyku.

Antoni MEYER

Profesor prawa górniczego Akademii Górniczej w Krakowie.

Stefan BEDNARSKI

Lektor języka rosyjskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Za spokój Ich dusz odprawione zostanie, w sobotę dn. 24 lutego 1940 r. o godz. 9-ej, Nabożeństwo Żałobne w Kościele Polskim 263 bis, rue Saint-Honoré, na które zaprasza

UNIWERSYTET POLSKI ZAGRANICĄ.

Zaniedbana okazja

(Cat) W innym artykule zamieszczonym obok, wypowiadam swoje Caeterum censeo co do pomocy polskiej, której winniśmy udzielić Finlandji. Jest to dziś sprawa najważniejsza dla polityki polskiej, sprawa która przyniesie nam korzyści materjalne w przyszłości, a doraźnie ogromne korzyści moralne. A poza kwestją Polska-Finlandja, jest jeszcze kwestja koalicja — Finlandja i tutaj można mówić o "okazjach straconych "a raczej o "okazjach zaniedbanych". Bo Finlandja nie jest jeszcze okazją całkowicie straconą, lecz niewątpliwie stanowi od chwili wybuchu wojny fińsko-rosyjskiej dla Francji i Anglji okazję zaniedbaną. Wyraz "okazja stracona" został po wielkiej wojnie 1914-1918 r. uplastyczniony i rozpopularyzowany przez gen. Hoffmanna, kwatermistrza Hindenburga za czasów bitwy z Samsonowem, jednego z uczestników układów z Bolszewikami w Brześciu Litewskim, tego który imieniem niemieckiego dowództwa wojskowego uderzał pięścią w stół rokowań pokojowych. Gen. Hoffmann napisał o wojnie książkę pod tytułem "stracone okazje" i jako na jedną z największych, najbardziej zasadniczych, "straconych okazji" wzkazywał na możliwości które się otworzyły dla Niemców po rewolucji bolszewickiej. Niemcy jego zdaniem, powinny były wtedy iść na wschód, opanować Rosję, zdobyć jej surowce, bronić się długie lata przeciw koalicji. Teraz przerzućmy się do Winstona Churchilla do jego pamiętników o straconych znów przez Anglję i koalicję okazjach w czasach wielkiej wojny. Churchill wymienia Dardanele, z niezwykłym talentem i siłą przekonywującą, nie szczędząc swoich przeciwników, i ministerjalnych kolegów wykazuje, że w początkach wojny światowej opanowanie Dardaneli było niezwykle łatwe, że było one pozbawione poważnych fortyfikacji, że cała sprawa utknęła na niezrozumiałym oporze admiralicji, na ociężałości admiralicji. "Gdybyśmy wtedy opanowali Dardanele odcielibyśmy Niemcy od bliskiego Wschodu" — oto jest teza Churchilla.

Oba te przykłady i Hoffmannowski i Churchillowski są dziś aktualne i dają nam metodę podejścia do krytyki zachowania się koalicji w sprawie fińskiej.

Zważmy bowiem:

W okresie od września monachijskiego do września gdańskiego rozważając szanse wojny rozumowano przeważnie w sposób następujący: "Oś" — bo wtedy ciągle się mówiło o "osi" — "oś" nie jest w stanie wytrzymać wojny dłuższej. Zabraknie jej surowców etc. Hitler więc pójdzie na "Blitzkrieg", zechce w jaknajkrótszym czasie zniszczyć państwa demokratyczne, wykorzystując ich słabsze przygotowanie w sensie militarnym.

Przewidywania i rozumowania powyższe nie sprawdziły się zupełnie. Hitler zmienił zupełnie sytuację kojarząc się z Rosją i przerzucając się sam na wojnę wyczekiwania, wojnę przedłużania, wojnę psychologiczną. Hitler odnalazł sam sposoby przedłużenia wojny. Rozwinął propagandę w państwach neutralnych. Działa tu systemem przekupstwa, rzuca pieniądze; propaganda niemiecka pracuje z nadzwyczajnemi wysiłkami. Propaganda rychłego pokoju oto jest jeden ze środków hitlerowskiej propagandy w tych państwach. Równolegle, jednocześnie, paralelnie Hitler stara się te państwa zmęczyć wojną. Wyobraźmy sobie Szwajcarję która wydaje codzień 5 milj. fr. szwajcarskich na utrzymanie wojska i niema całkiem turystów w swoich hotelach. Itd. itd. Krótko mówiąc taktyka Hitlera prowadzenia wojny jest całkiem inna niż to powszechnie przewidywano. Hitler nie prowadzi "Blitzkriegu" — wojny dążącej do uzyskania, prędkich rozstrzygnięć, właśnie Hitler zastosował metodę wojny opartą na wykorzystywaniu wyczerpania i zmęczenia i jako główne instrumenty tego obrał sobie: 1) psychiczny nacisk na państwa neutralne 2) Rosję.

Krzyżowanie planów przeciwnika stanowi zasadę walki. Koalicja mogła plany Hitlera pokrzyżować sparaliżowaniem Rosji. Przerzućmy się znowu do wspomnień Churchilla o tamtej wojnie do tego co pisał o Dardanelach. Główny akcent, który brzmi nam w uszach, gdy sobie wspominamy jego tamte pamiętniki to "niewielkość" — tak jest "niewielkość sił", któremi można było wówczas opanować Dardanele, a przez to samo wywołać skutki olbrzymie, skutki w olbrzymości swojej wręcz odwrotnie proporcjonalne do małości środków, któremi można je było wywołać. Otóż tu w grudniu, a jeszcze w styczniu było tosamo. Stosunkowo bardzo drobną pomocą daną w porę Finlandji można było zbombardować fabryki wojenne otaczające Leningrad, przeciąć kolejowe połączenie łączące Murmańsk, Leningrad i Estonję z Moskwą i Rosją. Wywołałoby to wielki kryzys militarny, a przedewszystkiem moralny, wstrząsnęłoby Rosją, otworzyłoby drogę anty-stalinowskiej agitacji, w krótkim czasie sparaliżowałoby aparat państwowy Rosji, otworzyłoby Finlandczykom drogę do ofensywy.

Od chwili, kiedy dorwałem się do pióra na emigracji, — jeszcze pisząc "przeglądy prasy zagranicznej" w "Głosie Polskim" wskazywałem, że z dwuch terenów ekscentrycznych: Syrji i Finlandji, teren północy, fiński jest dla koalicji o wiele ważniejszy, w sposób bardziej decydujący i w sposób prędszy prowadzący do celu. Dziś historja z "Altmarkiem" jednocześnie podkreśla, jak i przesądza tą tezę na moją korzyść. Bo cóż to jest "Altmark" jak nie uwypuklenie, że Skandynawja lada chwila może stać się terenem wojny. Jakby to wszystko inaczej wyglądało, gdyby Finlandja w porę, w grudniu otrzymała należną jej pomoc.

Co stanęło tu na przeszkodzie. Oczywiście nic innego jak tylko metoda myślenia, że Rosja da się odciągnąć od Hitlera nie drogą oręża, ale drogą układów, że niedźwiedzia rosyjskiego nie należy odpędzać pałką, lecz skaptować go cukierkiem. Co mogłaby koalicja w grudniu ofiarować Stalinowi tego nie wiem, dość że ciągle jeszcze pewni ludzie myśleli kategorjami: "nie drażnić Rosji, ocalić niewinnego Stalina przed korumpowaniem go przez Hitlera". Nie mam dostępu do archiwów i salonów dyplomatycznych,

zżymałem się jak dalece potężna jest nieznajomość spraw rosyjskich. Koalicja nie wyciągnęła konsekwencji z bolszewicko-niemieckiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia, całkiem podobnie, jak nie wyciągnęli z niego konsekwencji Rydz z Beckiem. Jeszcze przed tym układem tłumaczyłem wszystkim w Warszawie, kto tylko raczył łaskawie mnie słuchać, że w razie wojny z Polską 1) Hitler pogodzi się z Rosją 2) Rosja przyjmie oferty hitlerowskie 3) Rosja zajmie nasze ziemie wschodnie. Oczywiście nie zwracano uwagi na moje przestrogi. Kiedy wreszcie ogłoszono układ 23 sierpnia także nie wyciągnięto z niego żadnych, rozumnych konsekwencji, jeszcze wtedy nie zrozumiano, że czeka nas niechybna wojna na dwa fronty. Otóż to opóźnienie orjentacyjne moim zdaniem popełniła także polityka koalicyjna w stosunku do Rosji. Nie wyciągnięto należytych wniosków z układu 23 sierpnia, z agresji na Polskę, z zajęcia państw bałtyckich, z wojny fińskiej. Dopiero teraz, zdaje się że w lutym stanęła przed oczami wszystkich ta oczywistość, że kooperacja rosyjsko-niemiecka nie da się rozbić głaskaniem niedźwiedzia i że prowadzi ona do zajęcia całej Skandynawji przez Niemców. Incydent "Altmark" jest spóźnionym refleksem wybuchu wojny fińskiej. Gdyby Finnowie zamiast się cofać, mogli okupować Leningrad, zachowanie się władz norweskich wobec Altmarku byłoby całkiem inne i do incydentu by nie doszło. (Cat).

Finlandja i kraj

(Cat) Piszę wśród tragicznych wiadomości nadchodzących z Finlandji. Churchillowski krokodyl znów pożera kogoś, kto odważnie wlazł do wody, w przekonaniu że broni materjalnych i moralnych dóbr całego świata, że bije się za cały świat, broni cały świat, że bije się za wszystkich. Jeśli Finlandja padnie, jeśli bohaterscy Finnowie będą "przesiedleni" na Syberję, — co bolszewicy zrobić potrafią, jakże chcecie, aby to wpłynęło na państwa neutralne zachęcająco do wojny.

Biedni, bohaterscy Finnowie prosili Szwedów o dwie dywizje! Dwie dywizje. Czy my Polacy nie mogliśmy im dać tych dwuch dywizji. Przecież mamy tylu ludzi w rezerwie, mamy tyle złota, aby dwie dywizje sfinansować. O! W korespondencjach, które zamieszczają gazety francuskie spotykamy opisy ochotników szwedów, opisy ich czapek z białego baranka, ich zdrowego i wysportowanego wyglądu. Wszyscy się interesują problemem jak będą się bili przedstawiciele narodu, który od tak dawna już się nie bił. A my Polacy, którzy bijemy się ciągle, którzy ciągle się bić musimy.

Polska będzie żyć, jeśli się nasi ludzie będą bić w tej wojnie - oto w tem jednem zdaniu należy zamknąć nietylko uczciwe poczucie patryjotyzmu, ale i zimną mądrość polityczną.

Bić się i pomagać Krajowi

Dwa są obowiązki naczelne które chwila obecna narzuca naszemu rządowi.

Pierwszy, to pomoc Finlandji. Kto wie ile czasu nam zostało. Być może więcej, ale być może że jeszcze mniej niż to nam się zdaje.

Drugi to pomoc krajowi.

Są terytorja, są tereny, które taką pomoc umożliwiają.

Nie wiem skąd u nas panuje teorja, że tylko obywatel jest winien państwu, a państwo nie jest nic winne obywatelowi.

Jeśli możemy pomóc (a w niektórych wypadkach możemy) naszym rodakom w Kraju, którzy nie z własnej winy stanęli twarzą w twarz wobec nędzy i śmierci, to należy aby rząd nasz dokonał tej pomocy chociażby kosztem złota, które posiada.

Dotychczas pomoc ta jest zbyt słaba, należy ją o wiele, wiele wzmocnić.

Segregacja winnych

Na emigracji zajmujemy się ochoczo segregacją winnych. Ten był przyjacielem reżimu, ten Piłsudczykiem, ten był w kontakcie z Beckiem, ów referentem Ozonu.

Bronię zasady, że karać winnych trzeba. Bronię tego, że aczkolwiek wstydem jest istotnie, że mieliśmy takich ludzi jak Rydz, Sławoj, Beck, Kwiatkowski, ale że jeszczeby większym wstydem było gdybyśmy nie umieli od nich się odciąć, ich potępić, ukarać.

Ale każda segregacja winnych musi być oparta na prawie. Prawo to należy wydać.

Bez prawa nie można wogóle segregować. Arbitralność w segregowaniu winnych może prowadzić tylko do rezultatów opłakanych, do jakiejś inkwizycji bez sensu.

Niektórzy chcą winę z Rydza przesunąć w głąb historji — powiedzieć winien jest Piłsudski? Uważam, że takie stawianie kwestji nie ma za grosz sensu. Będzie to wtedy dyskusja historyczna, a nie karno-sądowe ustalenie winy. Przecież Wódz Naczelny, który opuszcza granice w ten sposób jak to uczynił Rydz, przecież rząd który nie finansuje przygotowań wojennych w przededniu wojny, jest winny w karno-sądowym pojęciu tego słowa. Tutaj nie trzeba powoływać się na historję.

Ocenę Piłsudskiego pozostawić historji.

Ale jeśli chcecie rozszerzać pojęcie winy aż tak daleko, aż po Piłsudskiego, to uznajcie za winnych wszystkich Piłsudczyków, a nietylko niektórych, wtedy i ja pierwszy zgłaszam się do szeregu winnych.

Trzeba ukarać ludzi za nieprzygotowanie do wojny, ale trzeba to powiedzieć wyraźnie, twardo, zdecydowanie.

Nie można karać adjutantów nie karząc wodzów, sekretarzy nie karząc ministrów.

Cenzurowane

. Należy ogłosić jakieś prawo, regułę, zasadę, ogłosić to publicznie i położyć koniec zupełnej dowolności w tej dziedzinie. (Cat).

NOTATNIK POLEMICZNE

ROBOTNIK

(Cat)

Pan Leon Blum przywódca socjalistów francuskich walczy w parlamencie francuskim przeciwko cenzurze. Na jednem z posiedzeń powiedział, że chodzi tu o "automatyzm bez sensu" o "nieznajomość warunków wśród których pracuje prasa" etc. etc.

Tygodnik *Robotnik* organ socjalistów polskich w Paryżu, wydawany pod auspicjami p. Libermanna jest zgoła innego o tej cenzurze zdania:

"W swojej niezwykle urozmaiconej i burzliwej karierze życiowej *"Robotnik"* zdobywa obecnie nowe doświadczenie: podwójnej cenzury, francuskiej i polskiej.

Nie mamy zamiaru narzekać z tego powodu i skarżyć się; jak dotąd, bardzo się z nami ta podwójna cenzura łagodnie obchodzi, i wspólnymi siłami obaj cenzorzy nigdy chyba nam nie będą mogli wyrządzić tyle krzywdy, ile sprawiał w pewnych okresach rządów sanacyjnych jeden tylko cenzor na Ratuszu warszawskim".

Jesteśmy na pięknej ziemi francuskiej czasowymi tylko gośćmi. Byłoby brakiem elementarnego taktu, gdybyśmy się wtrącali do wewnętrznych dyskusji francuskich, lub co byłoby jeszcze gorsze, krytykowali ich prawa. Jest rzeczą zrozumiałą, że podlegamy ich cenzurze prasowej, bez żadnego szemrania i z jaknajdalej idącą lojalnością. Ale wypowiadanie pod adresem tej cenzury jakichkolwiek komplementów wydaje mi się rzeczą zupełnie niestosowną. Przecież od tej cenzury jesteśmy zależni. Widziałem kiedyś typa, który przemawiając z ławy oskarżonych do kompletu sędziowskiego, mówił: "pan sędzia taki miły, pan sędzia taki dobry, pan sędzia taki rozumny". Sędziowie się uśmiechali dość lekceważąco.

Co zaś do cenzury polskiej, to funkcje jej są raczej doradcze przy cenzurze francuskiej. Od orzeczeń cenzury w kraju można było się odwołać do sądów, byłoby niemożliwe, aby na emigracji miała obowiązywać arbitralnie cenzura jednoinstancyjna. Pod tym względem szczebiotu pełnego zadowolenia *Robotnika* nie można uważać za opinję powszechną.

Z okazji tej notatki chciałbym powiedzieć słów kilka o p. Leonie Blumie. Byłem i jestem wyznawcą wielu z doktryn Karola Maurrasa. Nie można więc powiedzieć, abym do p. Bluma był przychylnie usposobiony. A jednak czytając jego artykuły widzę jak dalece na serjo, na poważno bierze on swoje doktryny, swoje zasady. Dla niego demokracja, parlamentaryzm — wszystko to czego on broni, są istotnie zasadami wyraźnemi, trwałemi, stałemi.

Pan Blum jest dzisiaj jednym z najgorętszych i najwymowniejszych zwolenników pomocy dla biednej Finlandji. Cześć mu za to. *(Cat.)*

Ryszard Ordyński

Jan Lorentowicz - spojrzenie z bliska

Miałem wielką tremę, kiedy w roku 1908 wchodziłem do gabinetu redaktora felietonu literacko-artystycznego "Nowej Gazety". Może jeszcze większą, gdy stanąłem oko w oko z Janem Lorentowiczem, który mnie przyjął uprzejmie ale z całą niewzruszoną powagą swego stanowiska. Kazał mi się wyspowiadać z swoich celów poco jadę zagranicę i jakie mam plany na najbliższą przyszłość. Bardzo wątpię, czy byłem dosyć wymowny, jakkolwiek sprawa dla mnie była ważna, bo chodziło o znalezienie możności wypowiedzenia się w piśmie ale zarazem o zdobycie sobie częściowo przynajmniej środków do utrzymania na wędrówce, którą miałem zamiar odbyć po stolicach europejskich.

Ulgę znalazłem dopiero, kiedy po tym moim wynurzeniu się w sposób prosty i przyjacielski mnie młodemu artyście i w moim poszukiwaniu dróg do teatru Jan Lorentowicz okazał swą pomoc. Odbyło się to już w formie niemal serdecznej.

— Właśnie bardzo nam się pan przyda. Zamawiam u pana felietony o Wielkich Teatrach europejskich a to się i panu przyda jako studjum i nam jako rozwinięcie tematu, który interesuje naszych czytelników.

I w ślad za tym sympatycznym zamówieniem poszła rozmowa o teatrze, jako problemie kulturalnym, o zadaniu jego dla społeczeństwa wogóle a naszego w szczególności. Lorentowicz umiał świetnie skrystalizować celowość mojej wizyty a na zakończenie pożegnał mnie tak, jakbym to ja jemu a nie on mnie oddawał przysługę.

Pamiętam, że na drogę otrzymałem garść świetnych uwag charakteryzujących teatr francuski, z którym się dobrze zapoznał podczas swojej kilkuletniej bytności w Paryżu.

— Teatr na zachodzie, a szczególnie teatr paryski, to tylko bardzo niedostateczne odbicie współczesnego zasięgu literackiego i kulturalnego Francji. Piękno kraju, pejzażu, architektury, mądrość rozplanowania wartości życia i wiedzy, są zbyt poważną konkurencją dla wypowiadania się dramatycznego ich pisarzy.

U nas, w Niemczech, a szczególnie w Rosji, gdzie swoboda wyrażania myśli ludzkiej w życiu codziennym jest tak ograniczona, teatr wybujał jako wielka i potężna dziedzina dla rozpatrywania wszelkich problemów ludzkich, indywidualnych i społecznych.

Felieton "Nowej Gazety" wraz z korespondencją dla krakowskiej "Nowej Reformy" umożliwiły mi egzystencję przez dobrych kilka miesięcy mojej wędrówki po Europie. Za sumę całych stu franków miesięcznie, wolno mi było w Paryżu na głodno i wesoło skakać z radości, żem tu mógł mieszkać, a wizyty w Bibliotece Narodowej i w Luwrze służyły za uzupełnienie głodowych obiadów.

A od tej pory nawiązał się pomiędzy mną a Janem Lorentowiczem stosunek przyjacielski, który dotrwał aż do tej chwili, kiedy cały ten film niekończących się naszych spotykań, rozmów i narad, wzajemnych wynurzeń, dzisiaj z całą świeżością rozwija się nanowo przedemną. Ilekroć odtąd powracałem do Warszawy musiałem mu zdawać sprawę z swoich przeżyć artystycznych, poczym tęsknię w danej chwili. Umiał on w każdej rozmowie szukać treści, był nieprzejednanym wrogiem zakłamania. Jego stosunek do sztuki był uczciwy — tępił blagę i frazes i stawał się nagle sztywny i obcy, lub może zażenowany w zetknięciu z pustką słów, jakgdyby stając w obronie przed bałamuctwem literackim czy artystycznym.

Kazał mi podglądać zagranicznych techników teatru, gdyż miał wielki szacunek dla rzemiosła, którego brak podkreślał często u naszych autorów dramatycznych, obdarzonych zresztą talentem i inwencją poetycką. Ale po kilku latach kazał mi wracać do kraju i służyć naszym teatrom a kiedy pisał jako krytyk o mnie, zbyt łaskawie zawsze pracę moją oceniając czy rozmawiając na tematy teatralne, podkreślał stale wartość "metier". Nie lubił bowiem dyletantyzmu i wszędzie go tępił.

A po latach nowej mojej włóczęgi znowu mnie ściągnął do kraju, gdy objął dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie. Na nowo odżył nasz serdeczny stosunek oparty na wzajemnym zaufaniu artystycznym, na pogłębianiu pracy artystycznej, której był stróżem. Nie szukał typowego sukcesu nie związanego ze stałą troską o poziom i czystość artystyczną repertuaru, świadomie narażając się nieraz na walkę niezawsze zwycięską. Z całym uporem kierownika przekonanego o powadze swoich zadań kulturalnych, podejmował ciężkie nieraz eksperymenty dla utwierdzenia wysokiej linji repertuarowej naszej pierwszej sceny w stolicy.

Z tej linii nie chciał i — zdaje mi się — nie umiał zboczyć. I pozostała mu ta sama wierność do utrzymania tej linii, kiedy po kilku latach znowu powrócił do swoich prac literackich i krytycznych.

W maju ubiegłego roku zgłosiłem się do niego po przyjeździe z Paryża. Zaprosił mnie na pierwsze śniadanie, co zawsze uważam za objaw intymnego stosunku przyjacielskiego, gdyż tak łatwo swoich pierwwiedzieć, czegom się nauczył i zaszych chwil dnia, godzin przygotowania do pracy, nie oddaje się byle komu. Był pełen werwy i zdrowia, otoczony setkami książek, tkwiący w pracy i dalszych planach. Przyniosłem mu wiadomości z Paryża, od ukochanej jego córki, której pobyt jako artystki w Paryżu był dla niego, jako sui generis Paryżanina, wielkim przeżyciem. Był świetnie zorjentowany, w tem, co się tu dzieje, w prądach literackich i — politycznych. Całe jego dawne ukochanie Paryża wystąpiło znowu w pełni. Tęsknił za nim, wiedząc doskonale, dlaczego tęsknił i obiecywał sobie przyjazd do Paryża w najbliższych miesiącach. Powróciliśmy do pierwszych chwil naszej znajomości. Cieszył się, że felietony moje z owych czasów weszły do tomu mojego "Z mojej włóczęgi", na którego drukowanie z takim uporem od dawna mnie namawiał. Wiem, że z uczuciem pewnego zawodu mówiłem mu o bilansie swojego życia i swojej pracy, pamiętam, że mnie po przyjacielsku za to nabeształ. Wspomniałem mu o pewnej pracy krytycznej, którą chciałem podjąć, a na drugi dzień Lorentowicz przysłał mi do hotelu spis szybko zebranej bibliografji i kilka broszur związanych z tematem który opracowywałem. Poznałem go po tym uczciwym, treściwym stosunku do ludzi i rzeczy. Byłem głęboko wzruszony.

Wyjechałem pod wrażeniem jego młodego wyglądu i młodej koncepcji pracy, której chciał nadal służyć. Cieszyłem się, że się tu wkrótce zobaczymy i wreszcie razem będziemy przebiegać ten Paryż ukochany i jego tajniki, których kilka miał mi jeszcze do odkrycia.

A kiedy w ostatnich dniach sierpnia na krótko zjawiłem się w Warszawie, wydawca mojej książki przedłożył mi już tom gotowy do ostatecznej korekty. Prosiłem go, aby pierwszy egzemplarz książki przesłał Lorentowiczowi, który z taką serdecznością śledził całą moją drogę pisarską i artystyczną.

Dziś strzaskane są już może maszyny, pod które miał iść druk mojej książki. Jakież to nieważne już i bez znaczenia. Ale strzaskane jest serce tego, który był tej książki promotorem, wielkim znawcą tych spraw, o których tam była mowa. Był ich świetnym krytykiem, nigdy nie starającym się ze swojego znawstwa ukuć broni dla słabszych, których los niejednokrotnie mógł mieć w swoim ręku. Umiał połączyć wielką życzliwość wobec każdego zjawiska artystycznego z uczciwym sądem, niezamąconym żadnym niedomówieniem, żadnym choćby najpiękniej brzmiącym kłamstwem.

Ryszard Ordyński.

Od Hötzendorfa do Szaposznikowa

Kto mógł kiedykolwiek przypuścić, iż szef sztabu armii austryjackiej jeden z najwybitniejszych wojskowych i strategów XX-go wieku generał baron von Hötzendorf stanie się ojcem duchowym szefa sztabu armii czerwonej Komandarma Szaposznikowa?

A jednak... w roku 1926 Szaposznikow ogłosił wielkie 3 tomowe dzieło p.t. "Mózg armii". Stanowi ono wyznanie wiary dzisiejszego szefa sztabu i napisane jest świetnym językiem literackim. Praca poświęcona jest analizie planów strategiczno-wojskowych i politycznych generała Konrada. Jest entuzjastycznym wyrazem uznania byłego oficera Romanowych dla ostatniego wybitnego oficera Habsburgów. Szaposznikow z prawdziwą pasją stara się dociec dlaczego ostatecznie generał Konrad przegrał i dochodzi do następujących wniosków.

Hötzendorf prowadził własną politykę wojskową, własną politykę zagraniczną, rozumiał rację stanu austryjacką w odmienny sposób jak inni kierownicy monarchii.

Polityka wojskowa nie była podporządkowana polityce ogólno-państwowej, nie stanowiła jej funkcji, była celem samym w sobie, a ponieważ ambitne koncepcje Hötzendorfa przerastały siły Austrii, Hötzendorf w rezultacie doprowadził do katastrofy. I Szaposznikow wyciąga stąd taką lekcję dla siebie, że wojskowo-strategiczne cele armii muszą być podporządkowane zawsze celem politycznym państwa. A więc w wypadku sowieckim, najwyższemu celowi, rewolucji światowej. Generałowie mają być tylko technikami wykonania tej idei państwowej. Armia ma być wykonawcą dążeń rewolucyjnych państwa sowieckiego, tak jak zawsze chciał i chce Stalin. Armia nie ma wykonywać tylko interesów narodowo-państwowych Sowietów, jak chciał Tuchaczewski. Tu tkwi zasadnicza różnica — Szaposznikow-Tuchaczewski i wytłumaczenie dlaczego Stalin uznał Szaposznikowa za swego człowieka. Tuchaczewskiego posłał pod ścienkę. Ale czy Szaposznikow chcąc uniknąć błędów gen. Hötzendorfa, sam w nie nie wpadnie? Czy siły wojskowe sowieckie nie okażą się za słabe dla realizacji planów Stalina?

Książka Szaposznikowa poza granicami Sowietów nie wywołała żadnego zainteresowania. Nie zwróciła niczyjej uwagi, może dlatego, że napisał ją Szaposznikow jeszcze jako mniej znany generał. A jednak jest ona dzisiaj najbardziej autentycznym wykładem doktryny wojskowej i politycznej Sowietów. Jest kluczem do zrozumienia stosunków Stalina do armii, wyjaśnia dlaczego w roku 1936 spadły głowy Tuchaczewskiego, Jegorowa i wielu innych, a głowa Szaposznikowa siedzi dalej mocne na karku.

⁂

Kim jest Szaposznikow? Szaposznikow, były oficer armii carskiej, kapitan sztabu w jednej z armii na froncie niemieckim w czasie wielkiej wojny. Przeszedł wszystkie szczeble kariery wojskowej.

W r. 1927 został mianowany poraz pierwszy szefem sztabu i był na tym stanowisku do roku 1930. W latach między 1930-1936 zajmuje stanowisko dowódcy okręgu leningradzkiego. W roku 1936, kiedy Jegorow ginie od kuli czerezwyczajki, wraca na stanowisko szefa sztabu. Pozycja Szaposznikowa w armii sowieckiej odpowiada pozycji generała Gamelin w armii francuskiej. Z najwyższej wojskowej trójki obdarzonej zaufaniem Stalina, Szaposznikow jest jedynym, którego kariera była czysto wojskowa.

Dalszy ciąg na stronie 3-ej.

Marek Paszkiewicz

ROZMOWA Z MARSZ. RYDZEM-ŚMIGŁYM

Marszałka Rydza Śmigłego znałem prywatnie bardzo mało. Ucieszyłem się tedy bardzo — gdy mnie zaproszono na wieś do jednego z moich sąsiadów gdzie na kilkudniowy odpoczynek zjechał Generalny Inspektor naszych sił zbrojnych. — Byłem wtedy tak przejęty faktem brutalnej grabieży dokonanej na bezbronnej Austrji przez Hitlera nienapiętnowanej nawet dostatecznie w opinji świata, tak przerażony zdradzaniem przez Hitlera jego rzeczywistego oblicza przekreślającego wszelkie rachuby i ufność w nim pokładaną, że marzyłem wtedy o możliwości porozmawiania z osobami dźwigającemi na sobie ciężar odpowiedzialności za istnienie naszego bytu niepodległego — by dla tych swoich obaw znaleźć jakąś merytoryczną odpowiedź mogącą mi dać pewne uspokojenie.

Wykorzystałem nadający się moment do rozmowy z marszałkiem. —

Było to po kolacji — przy czarnej kawie przed mającym się zacząć brydżem.

W przemyślanych z góry — ostrożnie odważanych zdaniach wyraziłem marszałkowi miotające mną obawy. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych z tym tak dobrze wszystkim nam znanym trochę zażenowanym, trochę dziecinnym uśmiechem uspakajał moje obawy. Nie godził się — (lub też może nie chciał się z tem zdradzić) — z moim zapatrywaniem, że następną ofiarą zaborczych — rozbójniczych ataków Hitlera będzie Polska lub też Czesłowacja zależnie od układu ogólnego sił trudnego z góry do przewidzenia. Zapewniał mnie kategorycznie, że Polska już wtedy do walnej rozprawy z Niemcami — nawet pozostawiona tylko własnym siłom była przygotowana — na moją nieśmiałą uwagę, że fakt ten wydaje mi się trudnym do wiary biorąc pod uwagę wielokrotnie wyższe wydatki zbrojeniowe Niemiec niż na to pozwalał nasz skromny budżet — gdzie my w dodatku musieliśmy budować wszystko od podstaw — odrzekł mi, że zdaje mu się iż ja niedoceniam faktu, że my mniejszemi środkami uzyskujemy większe rezultaty gdyż przygotowujemy się do defenzywy, która wielkrotnie mniej kosztuje niż ofenzywa. Na moje zapytanie dlaczego nie budujemy żadnych fortyfikacji otrzymałem odpowiedź, że nie mamy na to środków potrzebnych do umocnienia tak bardzo rozległych naszych granic. Wobec mej propozycji, by się łaskawie zwrócił do społeczeństwa, które na wydatki obronne Państwa nigdy grosza nie postąpi — że znam osoby, które skłonne by były na ten cel oddać połowę nawet posiadanego majątku i zgodziłyby się przez 12 miesięcy z łopatą w ręku fizycznie pracować, by dać Ojczyźnie te umocnienia, których ona potrzebuje — dano mi odpowiedź, że skoro zajdzie tego potrzeba napewno się do społeczeństwa z odpowiednim apelem zwróci; w danej jednak chwili sprawa ta nie wydaje mu się zupełnie aktualną. Wkońcu z pewną wyższością w głosie dano mi do zrozumienia, że są pewne nowe zdobycze wiedzy strategicznej odnośnie w przyszłości toczyć się mających wojen — gdyż walki prowadzone będą nie pozycyjnie, lecz ruchowo i że w tym kierunku idą specjalne wysiłki i prace naszych sztabów. Rozmowa została zakończona zdaniem, iż każden Polak może spać spokojnie — dużo niestety w naszej Ojczyźnie jest braków i niedociągnięć — sprawy wojska jednak podlegają specjalnie uważnej pieczy i na tym odcinku nie będzie miało napewno społeczeństwo nic do zarzucenia osobom dźwigającym na swych barkach odpowiedzialność za całość granic nasz niepodległy byt Państwowy

Sprawozdania kinowe

W tygodniku filmowym "Cinémonde" jako stała rubryka powtarza się tabelka, z której wierny czytelnik dowiaduje się, które filmy są doskonałe, które dobre, średnie, aż wreszcie zamiast napisać — ohydne, albo szmiry, dobrze wychowany tygodnik dodaje delikatnie: — i inne.

Otóż dziś w swoim recenzenckim saku mam filmy, któremi da się zapełnić wszystkie rubryki, z "innemi" włącznie. Zaczynam od doskonałego: "Pan Smith jedzie do Waszyngtonu" jest filmem, który wzbudza w nas nadzieję, że kiedyś amerykańska produkcja filmowa stanie się równowartościowa sztuce i scenie europejskiej.

Mr. Smith to harcerz, skaut, chłopiec o wzniosłych i naiwnych ideach. Dowiadujemy się z tego obrazu, że i w Ameryce dzieci są lepsze od starszego pokolenia, że wśród dzieci żyje idealizm, szczery poryw, głód piękna i szlachetność. Mr. Smith zostaje senatorem. Reprezentacja jego stanu opanowana jest oczywiście przez mafję ordynarnych interesów, na czele której stoi gangster mr. Taylor. Smith nie wie o tem wszystkim i zgłasza projekt prawa uderzający tą mafję w miejsce dotkliwe, krzyżujące ich plany zrobienia wielkiego interesu. Mafja natychmiast używa środka, znanego i nam w ojczyźnie, oskarżenia Smitha o niehonorowość. Smith narazie jest zdezorjentowany, ogłuszony, ogłupiały — poddaje się. Ale oto pojawiają się piękne oczy uroczej stenotypistki, które wlewają mu energję. Zaczyna się dramat, walka — Smith przeciw Senatowi. Smith zaczyna obstrukcję, zaczyna gadać bez końca. Śmieszność, która wynika z wszelkich tricków regulaminowych, na których opiera się każda obstrukcja parlamentarna, staje się tutaj tylko odskocznią do prawdziwego dramatu. Smith po 8-miu, po 10-ciu, po 20-tu godzinach nieustannego gadania w pozycji stojącej — bo taki jest regulamin — wyrywa jeszcze sobie z piersi siłę do dalszego gadania. Bo oto ma przed sobą zbrodnię, oszustwo, złodziejstwo, a sam jest szlachetny, czysty, bezinteresowny, sam jest wiarą, że musi dobro zwyciężyć. I wiara, jak każda wiara, jest naiwna, niezgrabna i prymitywna, a zakłamanie reszty parlamentu, jak każde zakłamanie, załganie, jest kunsztownie uposażone w spryt, rozumne i napozór nie do przezwyciężenia. I oto Smith krzyczy, a oni się śmieją. I ten dramatyczny pojedynek pięknej, a niezgrabnej wiary z mądrem, a bezczelnem oszustem trwa długo. Prawdziwym sukcesem inscenizatora amerykańskiego jest to, że nas nie nuży, nie nudzi, przeciwnie trzyma w napięciu, w coraz bardziej wzrastającym napięciu. Wreszcie zgodnie z mocną, z twardą zasadą amerykańskiego kina, która nakazuje happy-end poprzedzić pozorami całkowitego nieszczęścia — Smith pada, mdleje, przegrywa. Ale happy-end jednak będzie. Wiara amerykańska w ewangelję, i w to, że dobro musi wziąść górę, nawet w dyskusji parlamentarnej — zwycięża. Gangsterzy patrząc na zemdlonego Smitha sami się przyznają że są świnie. W tym obrazie kinowym niema ani jednego mylnego czy fałszywego efektu. Patos walki, młodej szlachetności ze starym, zatłuszczonym złem i grandziarstwem jest prawdziwy, patos, który tkwi w tem, że stare kanalje rzucają na młodego heroicznego człowieka oskarżenie o niehonorowość jest prawdziwy, walka trzyma widza w napięciu, bodaj że tak samo jak walka dwuch bokserów. Smith miał wszystkich przeciwko sobie, miał jednak współczucie mądrej dziewczyny o ciepłych oczach no... i prezydenta senatu. Życzymy wielkim Stanom Zjednoczonym, aby zawsze prezydenci ich senatu tak przenikliwie stawali po stronie słusznej i pięknej sprawy przeciwko aferom i aferzystom, a wtedy wszystkie kina amerykańskie na tematy polityczne będą mogły napewno kończyć się happy-endem.

⁂

W kinach na przedmieściach rządzi wyraźnie prawo serji. Film, który szedł jako huczna premjera za 25 franków w śródmieściu, przechodzi trochę mniej hucznie do kin 12-frankowych, potem błąka się jeszcze taniej i znika. A potem nagle wraca na wszystkie przedmieścia i idzie w 8, czy 15 kinach peryferyjnych naraz.

Tak było niedawno z obrzydliwym przepraszam, z "innym" filmem p.t. "Berlingot et Cie", który swoją cyrkową techniką przypominał pierwsze, niemowlęce kroki rodzącej się sztuki filmowej, potem była "Ostatnia młodość", teraz prawo serji wykazało lepszy gust. Oto wrócił na peryferja film, który umieszczam w przegródce: — dobre.

Niewątpliwie dobry, a chwilami nawet bardzo dobry, choć może niezawsze przyjemny. Jest to przeróbka z powieści Zoli p.t. "Bestja ludzka" (La bête humaine) z Simone Simon która była wdzięcznym aniołkiem w "Siódmem niebie", a tu się zamieniła w małego wampira i Jean Gabin, którego tak dobrze pamiętamy, z "Ludzi za mgłą". Tak jak w "kreuzerowskiej sonacie" Tołstoja ciągle słychać stuk wagonowych kół, życie ludzi z tego filmu regulują rozpędzone pociągi, świsty manewrujących na zwrotnicach lokomotyw, kłęby wybuchającej pary i dymy zasłaniające okno.

Był już film o podobnym temacie i podobnie byli jego bohaterzy: zawiadowca stacji ze swoją żoną nazywało się to: — "Powrót o świcie", a Danielle Darrieux grała naiwną żonę, ale nastrój tamtego filmu był zupełnie odmienny. Tutaj, w każdym kolejno, rodzi się bestja. Poczciwy mąż, który okradł i zabił, surowy kochanek, i wreszcie ta mała, niewinnie uśmiechnięta osóbka, tuląca w ramionach białego kotka.

⁂

Następna rubryka: — filmy średnie.

Każdy z dziś omawianych przezemnie filmów zdradza ochotę do przejścia o klasę wyżej. "Bestja ludzka" jest dobra, a stara się być bardzo dobra, "Melodję serc" (Battement de cœur) zaliczam do średnich, ale niewątpliwie wielu się znajdzie obrońców, którzy dadzą jej więcej.

Polecam ten film wszystkim, którzy pragną odpocząć i odetchnąć, a nie mają najmniejszej ochoty męczyć się i przeżywać. Film zgrabny i lekki, w pierwszej części zabawniejszy niż w drugiej, kiedy to Danielle Darrieux uczy się po mistrzowsku kraść w złodziejskiej szkole Saturnina Fabre.

Tylko — ze wszystkich dziś omawianych filmów, jedynie "Bestja ludzka" idzie po cenach — nadających się do dyskusji.

⁂

"Inne" filmy.

Zaraz po narodzinach sztuki filmowej uważano, że rękojmą wartości filmu jest nazwisko występującego w nim aktora. Dopiero znacznie później odkryto, ukrytego w cieniu roznoonowanych gwiazd, skromnego człowieczka, imieniem reżyser i zaczęto ogłaszać: — nowy film Henry Hatavay, nowy film René Claira, nowy film Duviviera!...

Jeśli ktoś chce posłuchać mojej rady, to trzeba iść na film poprzedzający nowy film Duviviera, jakikolwiek, przed początkiem którego dają zapowiedź "nowego filmu Duviviera" — La charrette fantome". Zapowiedź jest tak wspaniała, że każdy wzdycha, poprawia się na krześle i szepcze: — Kochanie, musimy zobaczyć ten cudowny film! Ja też tak wzdychałam i czekałam jak inni.

To nie jest, niestety, arcydzieło, to szmira i tytuł francuski, który tłomaczyłam sobie tak patetycznie i pięknie, teraz tłomaczę z grymasem złości, ośmieszająco — "Widmowózek".

Duvivier zepsuł gruntownie opowieść Selmy Lagerlöff. Zestawia się zwykle film francuski z amerykańskim jako największe przeciwstawienie: z jednej strony najwyższa kultura i finezja, smak, delikatność, z drugiej — bogactwo wystawy, miljony wepchnięte w realizację, ciągłe przytupywanki różnych Gingersów do obrzydzenia, i t.d. I oto dziś mogę wygłosić ten paradoks: zobaczcie film amerykański: — "Pan Smith jedzie do Waszyngtonu" i "Widmowózek" Duviviera, porównajcie, aby móc stwierdzić, o ile amerykański jest lepszy!

Tricki zużyte i stare, duchy rozprawiające przez pół godziny świszczącym szeptem, wózek, który się wlecze w zwolnionym tempie, co zamiast grozy, kojarzy się z tak często powtarzanym, rozśmieszającym wyścigiem koni i chartów, gdzie nagle przy zwolnionym tempie zwierzęta zaczynają płynąć wyginając się jak węże boa przez barjerę.

Jakaś Francuska siedząca obok mnie jęknęła: — mais c'est du guignol!

Ale dość tych krytyk — każdemu, najgenjalniejszemu człowiekowi wydarzy się potknięcie. Więc lepiej pełni nadziei, niecierpliwi, czekajmy aż się skończy kręcić na Lazurowym Brzegu "Untel Père et Fils" — nowy film Duviviera.

EDDY.

ZIEMIA OBIECANA DO KTÓREJ SIĘ NIE DOJDZIE

Czy Rosja może dopomódz Niemcom swoimi surowcami. Oto jest pytanie od którego zależą bez przesady losy świata. W tej sprawie zwróciliśmy się do najwybitniejszego w Polsce znawcy surowcowych możliwości rosyjskich i w odpowiedzi otrzymaliśmy artykuł następujący.

Mowa Goeringa, w której dźwięczały echa niepokoju o aprowizację Niemiec, oraz zapowiedź "wojny totalnej" z blokadą, — znów wskazuje na zaostrzenie się sytuacji zaopatrzeniowej Niemiec. Przygotowując się do wojny Niemcy rozpracowały wielki plan zabezpieczenia sobie surowców, który składał się z trzech zasadniczych elementów: stworzenie zapasów wewnątrz Niemiec, przygotowanie możliwości dostaw przez państwa neutralne i wreszcie oparcie się o zasoby surowcowe Rosji, przewidywanego już wtedy sojusznika.

Ogromne zapasy, stworzone jeszcze przed wojną, które w niektórych działach sięgały wysokości rocznego wojennego zapotrzebowania, miały być uzupełnione przez import, ogromnie dziś ograniczony przez energicznie zastosowany nowoczesny system blokady i reglamentacji podstawowych surowców w stosunku do państw neutralnych, które są traktowane jako potencjalni poddostawcy Niemiec. Nie dotyka to naturalnie tych surowców których źródła znajdują się w państwach neutralnych, sąsiadujących z Niemcami. Drogą wzrastającej presji politycznej popieranej groźbą militarną, Niemcy usiłują zwiększyć dowóz od sąsiadów. Klasycznymi przykładami są: Szwecja (rudy żelazne), Rumunja (ropa i żywność) Jugosławja (metale kolorowe, żywność). I tutaj jednak, istnieją środki przeciwdziałania polegające przedewszystkim na wykupowaniu surowców i konkurencji z importem przemysłowym niemieckim, jako ze źródłem dochodów walutowych lub clearingowych. Jedynym niedosiągalnym pod względem możności przeciwdziałania, terenem zaopatrzenia dla Niemiec, jest Rosja z jej pozornie wielkimi bogactwami naturalnemi.

To też jednym z nowych objawów współdziałania Niemiec z Rosją jest zawarta ostatnio (11 lutego b.r.) umowa gospodarcza między obu tymi państwami, o której piszą "Izwiestja" że zapewni ona dostawę z Rosji do Niemiec surowców i żywności w zamian za wytwory przemysłowe i uzbrojenia. Temat ten, na tle trudności zaopatrzeniowych Niemiec kładących się ciężkiem brzemieniem na społeczeństwo niemieckie, jest oddawna rozwijany przez propagandę niemiecką, podsycającą nadzieje na tę ziemię obiecaną, z której popłyną żywotne soki.

Przygotowania do wymiany towarowej niemiecko-sowieckiej zostały rozpoczęte z chwilą ustalenia linji demarkacyjnej interesów obu tych państw po rozbiciu Polski. Rosjanie przystąpili od razu do przekuwania torów kolejowych na szeroko-torowe, doprowadzając je do nowej granicy. Jednocześnie przygotowano szereg punktów przeładunkowych z pochyłniami dla zsypu z wagonów szerokotorowych na normalne. Pierwsze większe transporty żywności poszły tą drogą do Niemiec już w listopadzie ubr. przyczem skierowane zostały do większych ośrodków miejskich (przedewszystkim Berlin), dla osiągnięcia jak największego efektu propagandowego.

Poza żywnością jednak, rzeka legendarnych surowców sowieckich, jakoś nie może zacząć płynąć, i zdaje się, pomimo traktatowe powodzenie, roztrąbione przez propagandę niemiecką, nie ruszy powodziową falą. Przyczyn po temu jest wiele i to zasadniczych.

Przedewszystkim Rosja, poza żywnością, nie dysponuje nieograniczoną ilością surowców, a jej potrzeby wewnętrzne wymagają nawet znacznego importu szeregu surowców typu wojennego. Słynne rudy żelazne Krzyworożskie są całkowicie zużywane przez hutnictwo sowieckie, jedynie rudy manganowe (Kaukaz, Zaporoże,) mogą być objektem poważnego eksportu. Metale kolorowe i lekkie były przez Rosję importowane w czasach pokojowych w dużych ilościach. Niema mowy o tym ażeby w czasie wojny mogły być eksportowane. Surowce włókiennicze (bawełna, wełna, len, konopie) w niewielkiej ilości mogą pójść na eksport, jedynie dlatego że sowiecki przemysł przetwórczy nie jest dostatecznie rozwinięty dla potrzeb Rosji. Widzieliśmy jak armja czerwona wykupywała w Polsce nietylko tkaniny lecz i sznurki... Z surowców chemicznych — najwyżej fosforyty podolskie będą mogły pójść na zachód. Niema mowy o innych, których notorycznie w Rosji brakuje. Drzewo nieprzerobione — tak, lecz w żadnym wypadku nie celluloza — brak papieru w Rosji jest chroniczny. Oleje roślinne i tłuszcze są wykluczone. Tak samo smary mineralne. Przetwory ropne zaledwie pokrywają potrzeby sowieckie.

Najciekawszym surowcem sowieckim jest jednak złoto, którego produkcję rząd sowiecki z największym wysiłkiem od dziesięciu lat podnosił i rozwijał. Powstaje pytanie czy wzamian za uzbrojenie i maszyny Rosja nie da Niemcom kompensaty przynajmniej częściowej w złocie? Już przecież po podróży Ribbentropa do Moskwy w październiku ub. r., kiedy regulowano sprawę podziału Polski, poszedł transport złota sowieckiego w ilości 17 i pół ton przez Litwę do Niemiec. Pomoc złotem dla Niemiec byłaby najefektywniejsza i kto wie czy nie w tym artykule leży sedno tajemnicy pomocy sowieckiej dla Niemiec.

Wartości ilościowe nie powinne być więc przeceniane, szczególnie jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę szereg czynników wtórnych jak trudności transportowe i sytuacja wojenna w Rosji, które w ogromnym stopniu utrudniają a nawet uniemożliwiają wykonanie poważniejszych zamierzeń w dziedzinie eksportu do Niemiec. Eksport naprzykład produktów ropnych z Rosji odbywał się normalnie prawie wyłącznie drogą morską z Batumu. System rozprowadzania tych produktów wewnątrz Rosji jest oparty na kombinacji transportu wodnego z kolejami, a mianowicie z Morza Kaspijskiego szły one Wołgą, gdzie były składowane w szeregu punktów i przelewane na transport kolejowy idący od Astrachani, Caricyna, Saratowa, i Samary na wschód i na zachód. Środki składowania, przelewu i ilość cystern w Rosji zaledwie wystarczały w czasie pokoju na rozprowadzenie ropy, nafty i benzyny po samej Rosji. Daleki Wschód natomiast, ze względów transportowych zaopatrywał się w te produkty w Ameryce, gdyż Sachalin sam nie wystarczał. Dziś, kiedy w warunkach wojennych zużycie materjałów pędnych w Rosji wzrosło, transport zaś stale przeciążony dostał jeszcze nowe zadania, trudno jest sobie wyobrazić ażeby Eldorado sowieckie mogło być pod tym względem brane poważnie w rachubę. Podobnie jest z rudą manganową Kaukazką i z żywnością z Ukrainy. I jedno i drugie w czasach normalnych szło przez Morze Czarne zagranicę. Dziś trzeba będzie zrzucić na koleje sowieckie tonaż tego co ma pójść do Niemiec, szczególnie w zimie, kiedy zamarzł Dunaj. Jeżeli weźmiemy pod uwagę odległości, ilość potrzebnych wagonów i lokomotyw, przelotności kolei sowieckich, szczególnie mało dostosowanych do masowych transportów w kierunku wschód-zachód oraz dodatkowe obciążenia jakie spadły na transport sowiecki w związku z wojną finlandzką i okupacją Polski — to, przy znanym dobrze wszystkim antytalencie organizacyjnym sowieckim, przewozy miljonów ton z Rosji do Niemiec, nawet gdyby takie ilości znalazły się do dyspozycji, wyglądają na piękną legendę o ziemi obiecanej mającej podnieść ducha nadzieją na bliską poprawę, ale mijają się kategorycznie z rzeczywistością i należą do kategorji "wielkich niewiadomych dla użytku nieświadomych".

Przytoczyć tutaj można konkretne przykłady z najbliższej przeszłości, które rzucają na ten stan rzeczy wyraziste światło. Rosja nie potrafiła przetransportować ewakuowanych z Wołynia i Podola, kolonistów niemieckich, po których Niemcy przysłali w styczniu b.r. przez Lwów kolumny samochodowe. Po drugie — gdy zamarzł w tym roku Dunaj, którym płynęły do Niemiec rumuńskie przetwory ropne i powstała konieczność skierowania transportów koleją przez Lwów, niemcy musieli przysłać oddziały eksploatacyjne do Małopolski, aby móc chociaż w części wykorzystać tą tak ważną linję kolejową, której rosjanie nie byli w stanie należycie uruchomić.

Reasumując powyższe można śmiało zaryzykować twierdzenie, że zawarcie umowy gospodarczej rosyjsko-niemieckiej z 11 lutego b.r., nie jest w stanie zapobiec poważnym trudnościom jakie piętrzą się przed Niemcami na odcinku zaopatrzenia przemysłu w surowce zaś ludności w żywność. Tem się też tłumaczy fakt, że zaledwie w kilka dni po zawarciu tej umowy, Goering w swojem przemówieniu tak silnie podkreślił rolę, jaką odegrać musi rolnictwo niemieckie ażeby wypełnić "poważne i liczne braki zaopatrzeniowe Niemiec".

J.

Byle nie agawa w Angers

Kiedy widzę w gazecie amerykańskiej wielki tytuł: "Co mówi Marlena Dietrich o swym nowym filmie" myślę zaraz: — Ma też gluptasica czem się zajmować! Ale kiedy czytam w polskim dzienniku, że "powstanie teatru jest niemniej ważnym od powstania nowego oddziału wojskowego" to wyrywa mi się już nie lagodna dezaprobata lecz okrzyk pasji.

W żałobnej czerni chodzili przyzwoici Polacy po powstaniu styczniowym. Jakżeż humanitarne były represje poczciwego Murawjewa, jak miły ucisk caratu w porównaniu z dzisiejszym rozbestwionym terorem szalejącym w kraju.

— Jem z kotła, choć mam dość pieniędzy na dobre obiady przez rok, zwierzał mi się jeden strzelec z cenzusem, wstydzę się frykasów gdy tam — w Warszawie — żona i dzieci pewnie uważają za ucztę kawałek zdechłej koniny.

Znam te zakłamane frazesy o studentach co odmawiają sobie na obiad by pójść do teatru. Nieprawda! Może tam trafi się jeden taki rocznie — chory na dysynterję — ale regułą jest, że do teatru chodzą ludzie syci, którzy nie znaleźli na ten wieczór czwartego do bridża, którzy chcą się zabawić.

Kawiarnie też są potrzebne, też są godziwą rozrywką. Jednak chyba tepiej będzie przyjęty starszy pan co wracając do Polski na pytanie co robił zagranicą wyjaśni:

— Gotowałem w kuchni obozowej.

Od młodego, obrotnego byka co zawoła:

— Ja założyłem cukiernię na rue St. Antoine, świetnie szła.

Naturalnie, że ten sprytny byk prędzej zostanie w Polsce ministrem niż ten ideowy kucharz, lecz niemniej jasne kto z nich dwojga jest świnią.

Kiedy w latach dwudziestych oficerowie rosyjscy rozglądali się za taksówkami lub serwetkami kelnerów w Paryżu, patrzało się na nich z pełną sympatją. Ale dla tych co robili to samo w latach 18-19-stych, gdy istnieli jeszcze Denikin i Wrangel — nie można było znaleźć dobrego słowa. Jak dla wojskowych zasadniczym dziś pytaniem jest: — Kiedy pan przekroczył granicę? tak dla cywili: — Kiedy pan zaczął myśleć o sobie na emigracji?

Och, bo na każdej emigracji jest wyraźny ten okres kiedy się ma wiarę w szybki powrót do kraju, kiedy są na to poważne szanse i kiedy można na rzecz tego powrotu pracować, i jest ten drugi, tragiczny okres, gdy tylko cud może to sprawić, gdy poza przechowywaniem "wartości kulturalnych" nic nie ma do roboty.

Toteż nie zadowolenie, ale żal ściska za gardło gdy się czyta o powstaniu teatru czy uniwersytetu w Paryżu. Te parę przypadkowych wykładzików i tak nie zastąpi luk stworzonych przez katowskie zadręczenie senatu Jagiellońskiego. A zato nasuwają myśl: — więc na tak długo zanosi się nasza emigracja, że już uniwersytety na obczyźnie zakładamy!

Jest w obozie jeden kapitan co wita każdego żołnierza wchodzącego do jego biura pytaniem:

— Wiecie kiedy będziemy w Polsce?

— Melduję posłusznie Panie Kapitanie, że nie wiem.

— W lipcu przyjacielu, na pewno.

Chodzą do niego bez potrzeby ci sami po 5 razy, tylko poto by usłyszeć to kojące zapewnienie. Może to bujda — ale jakżeż przyjemna.

Wyobrażam sobie wynędzniałych chłopaków w Warszawie wyłażących z jakiejś piwnicy gdzie ryzykując śmiercią słuchali radja zagranicznego;

— I co? I co usłyszeliście? pytają szeptem znajomi, z roziskrzonymi oczyma, tworzy się jakaś nowa dywizja? Wymyślili nową armatę?

— Dają "Przepióreczkę", zaczął się nowy cykl wykładów o gotyku w Indochinach...

Można roztrzaskać radio albo sobie łeb z rozpaczy.

Obyż ogrodnicy w Angers nie ogłosili nagle, że zamierzają na wiosnę posadzić agawy.

Karol Zbyszewski

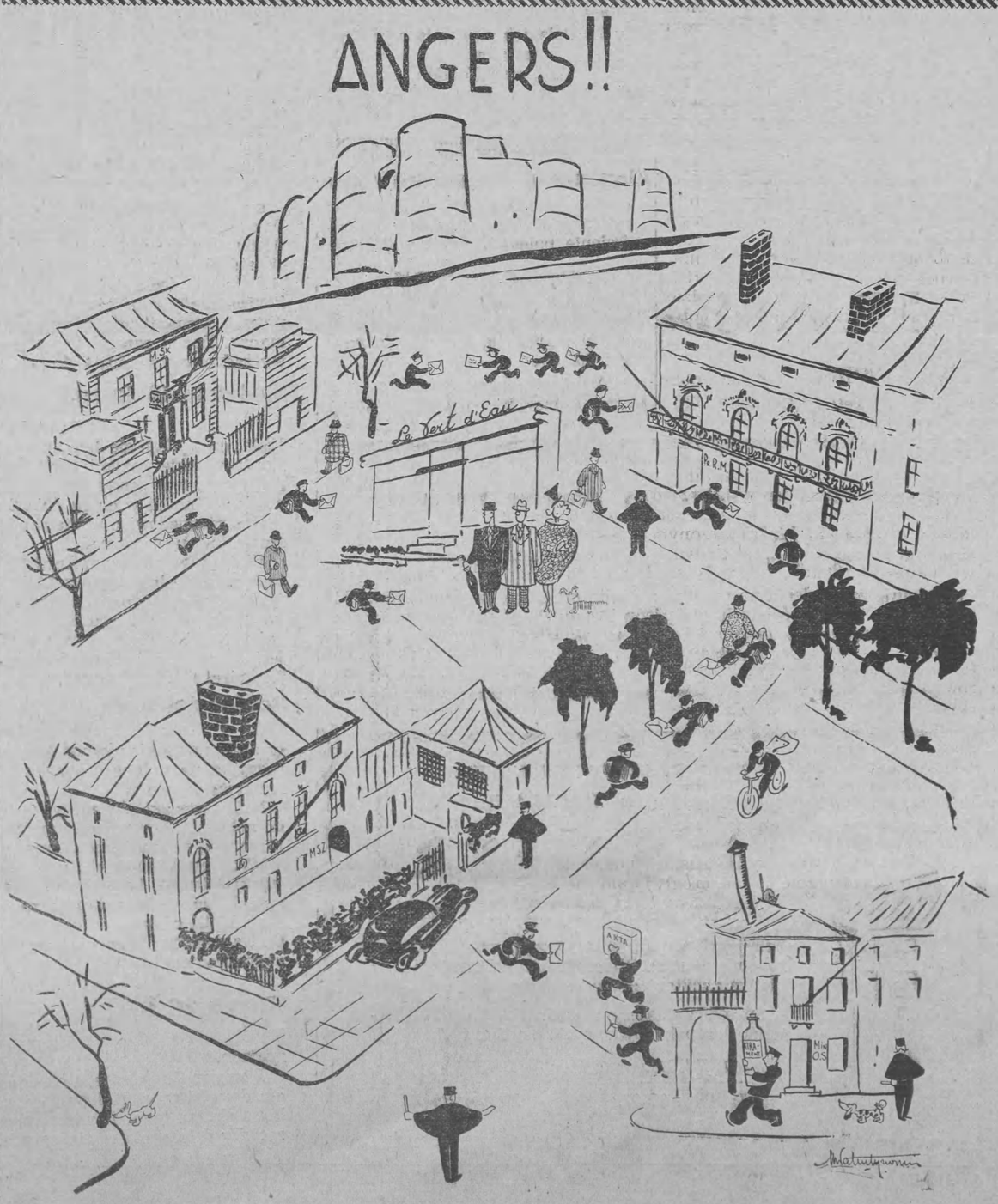

Maria K. J.

ELEGIA

Trzęsienie ziemi, ludzką nieobjęte wolą,
Niszczyło miast kwitnących gniazda różnobarwne.
Więc nie ufano matce, strząsającej z kolan
Dzieci, w nagłym porywie gniewu — ciemnej matce!

Dziś, niebo z ludzkiej winy stało się groźniejsze
I dziksze od natury ziemskiej.
Już na zawsze!
Nic nie wstrzyma postępu, który wprzód dymami
Mącił czystość przestworzy, a dzisiaj — człowiekiem!
Któż zahamuje rozwój, przerost tego błędu
Jakim są ludzkie wzloty?
Ikar zginął. Skrzydła
Nie były nam pisane. Przyszły niespodzianie,
Z rąk złych mocy, z przekorną siłą, z wielką pychą,
Ogniem się posługując, szaleńczą wartkością,
Aż wreszcie, ciężkie, głośne, ćmom podobne nocnym,
Wyniosły niedojrzałą duszę ku błękitom.

W pierwszej chwili świat krzyknął: "Leci anioł-człowiek!"
Lecz wnet zrozumiał.
Strwożył się i wyczekiwał...
Skrzydlate dzieło ludzkie drapieżniało, idąc
Po Kainowej linji natchnienia. Motory
Rozkwitały, gwiaździste nieboskiemi gwiazdy,
Aż śmierć, wzgardziwszy kosą, zasiadła w bombowcu.

Nigdy już, firmamencie, nie będziesz wytchnieniem
Dla myśli utrudzonej! Szatańska złośliwość
Chmurą pokryje twoje obszary, raz po raz,
A nigdy raz ostatni.
Chyba z końcem świata!
— Dzisiaj — różańce deszczu lub koronki śniegu —
Jutro — pożarne bomby, jak złociste kręgle,
Z tego samego nieba....

Maria K. J.

Od Hötzendorfa do Szaposznikowa

Dalszy ciąg ze strony 2-ej.

Natomiast kariera dwóch innych dygnitarzy wojskowych była czysto polityczna, a więc zarówno marszałka Woroszyłowa, jak komisarza politycznego armii czerwonej Mechlisa.

Woroszyłow jest wojskowym zerem a politycznie echem Stalina, osobistością bladą, nie posiadającą jakiejkolwiek indywidualności.

Mechlis pochodzenia żydowskiego odznacza się wybitnymi zdolnościami, dubluje on rolę Woroszyłowa w pilnowaniu czystości myśli rewolucyjnej dowództwa armii. Pod względem wojskowym nie jest żadną pozycją.

Dowódcami armii sowieckiej na froncie fińskim są na południowym odcinku między zatoką Botnicką a jeziorem Ładoga generał Stern, na północy generał Mareckow.

Obydwaj reprezentują mniej więcej klasę generałów w rodzaju Dęba-Biernackiego czy Młota-Fijałkowskiego. Stern, o którym pisano ostatnio wiele, był dowódcą samodzielnej grupy Władywostok, podlegającej Blücherowi. Po niełasce Blüchera został dowódcą pierwszej armii daleko-wschodniej. W roku 1938 kierował kilkutygodniową bitwą koło jeziora Hassan. Po bitwie obydwie strony ogłosiły się za zwycięzców.

W rzeczywistości obydwie pozostały na swoich pozycjach. Z innych wojskowych sowieckich należy jeszcze wymienić generała Kowalowa i generała Tymoszenkę, którzy kierowali ostatnio akcją okupacyjną w Polsce. Obydwaj są generałami politycznymi, szczególnie Tymoszenko, cieszący się specjalnym zaufaniem Stalina. Kowalow jest dowódcą okręgu białoruskiego, Tymoszenko kijowskiego.

*
**

Przygotowania wojenne Związku Radzieckiego od drugiej połowy sierpnia świadczyły, że front fiński miał być tylko fragmentem wielkiego strategicznego planu Stalina. Leningradzki okręg wojskowy został znacznie uszczuplony w październiku roku ubiegłego przez wydzielenie całego szeregu jednostek do garnizonów sowieckich w państwach bałtyckich. Na miejsce tych jednostek ściągniętych zostało parę dywizji z terenu okupacji polskiej oraz kilka dywizji nowosformowanych (rezerwowych) z kontyngentów rejonów nadwołżańskich, uralskich i syberyjskich. Ogółem siły sowieckie na froncie fińskim nie przekraczają 15 dywizyj strzeleckich, to znaczy około pół miliona ludzi. Nie biorąc oczywiście pod uwagę jednostek zmotoryzowanych oraz lotnictwa. Większość piechoty i broni pancernej rozlokowana jest na linii Mannerheima. Mniej więcej na przestrzeni 120 kilometrów stłoczono więc przynajmniej trzy czwarte wszystkich sił. Jest to zresztą dla strony sowieckiej wprawdzie bardzo trudny do natarcia odcinek, lecz za to jedyny posiadający jakie takie możliwości manewrowania odwodami i organizowania tyłów.

*
**

Chociaż wojna z Finlandją koncentruje w dużym stopniu wysiłek wojskowy ZSSR to jednak nie daje obrazu całości sytuacji wojskowej Sowietów i wszystkich jej wysiłków.

Od pierwszych dni września Sowiety zarządziły permanentną mobilizację na terenie całego Związku. Prawie wszystkie jednostki osłonowych zachodnich okręgów wojskowych, zostały użyte do okupacji Polski. W obecnej chwili Sowiety utrzymują na terenie Polski około 25 dywizyj piechoty, 8 do 10 dywizyj kawalerii, jednostki pancerne i lotnictwo w stanie koncentracji wyjściowej w kierunku na zachód.

Na przedpolu Rumunii, od końca sierpnia nastąpiło powiększenie sił wojskowych o około 20%.

Na terenach blisko-wschodnich (Kaukaz, Turkiestan) postępują ciągle koncentracje wojsk. Wspólność elementu propagandy niemieckiej i sowieckiej w sprawach bliskiego wschodu i kolonij angielskich i francuskich, współpraca w opanowaniu elementów arabskich, plemion kurskich, basmaczów i afgańskich, wskazują na to, że na tym terenie projektowana jest najściślejsza koordynacja wojskowo-polityczna Niemiec i ZSSR.

Poraz pierwszy zatem od roku 1921 Związek Radziecki zdaje egzamin ze swej gotowości bojowej w tak wielkim stylu. Egzamin ten nie wypada dla Moskwy pomyślnie. Jednak jeszcze nie czas aby wyciągać ostateczne wnioski.

Niedyskrecje...

Podczas dyskusji w jednym z biur personalnych jedna z osób mających w tym dziale dużo do powiedzenia oświadcza:

Ten K. który był w departamencie X to łobuz, ale ten K. który zajmował się ostatnio sprawami Y, to bardzo porządny, zacny i energiczny człowiek.

— Ależ proszę Pana — odzywa się jeden z referentów — to ponad wszelką wątpliwość jest jeden i tensam człowiek.

I tak było w istocie.

*
**

Otrzymaliśmy list następujący:

"Zwracam się z uprzejmą prośbą do redakcji o podanie mi adresu jakiegoś czytelnika lub czytelniczki w celu wspólnego korespondowania. Jestem żołnierzem, przyjechałem niedawno z Polski, już za Niemców wiele ucierpiałem i t.d. Tu we Francji nie mam nikogo znajomego ni krewnego a w dodatku jestem sierotą i proszę bardzo o wyświadczenie mi tej małej prośby.

Liczę na pomyślne załatwienie mej prośby i zgóry dziękuję i czekam".

Nazwiska i adresu jednak nie podajemy. Na tyle niedyskretni nie jesteśmy.

Pp. Oficerowie

Mundur PP. będzie starannie wykonany w ciągu 3 dni za 845 *fr.* przez specjalistów *w firmie Londres - Roubaix Tailleurs*
97, Av. de Clichy.
Metro. Fourche. Aut. R bis i H. 82

Powrót do Warszawy

Rozstawszy się bez pożegnania władz z jednym z obozów dla jeńców w Polsce południowo-zachodniej, w połowie października dojeżdżałem do Warszawy od strony Grójca tak często wyśmiewaną przed wojną kolejką — "samowarkiem". Pociąg przepełniony. Połowa pasażerów, to powracający z wojennych wędrówek. Reszta — ludzie, którzy wyjechali do podwarszawskich miejscowości po prowjanty.

Powoli zapada mrok. Ludzie nerwowo co chwila patrzą na zegarki. Czy się też zdąży dojechać do śródmieścia przed siódmą... Po tej godzinie grozi perspektywa conajmniej niemieckiego aresztu. Im bliżej stolicy, tem większe zdenerwowanie widać i wśród tych, którzy Warszawę opuścili w czasie wojny. Przecież nie wiedzą, czy swoich bliskich zastaną przy życiu, nie wiedzą, czy mają do kogo wracać.

Rozmowy są ostrożne. Jakiś kolejarz opowiada o swoich wrażeniach z Równego, pod bolszewikami. Rozmaici towarzysze podróży dorzucają swoje uwagi. Ten temat nie jest jeszcze podejrzany w publicznem miejscu.

Wreszcie wagony zaczynają stukać po zwrotnicach. Po chwili pociąg staje. Tłum rzuca się ku szeregowi wozów, stojących przed dworcem. To jedyna komunikacja ze śródmieściem. Wozy po chwili ruszają ciemną ulicą Puławską. Oświetlają ją tylko od czasu do czasu reflektory niemieckich samochodów. W ich świetle widać porozbijane pociskami artyleryjskiemi domy, podziurawioną jezdnię, porwane druty tramwajowe.

— "To linja obrony Mokotowa" — mówi ktoś półgłosem.

Wjeżdżamy do miasta. W ciemnościach stoją czarne sylwety domów. Czasem gdzieś w oknie za ocalałą szybą zabłyśnie nikły płomyk świecy. Zazwyczaj okna zabite są dyktą. Światło przez nie na ulicę nie przechodzi.

Dojeżdżamy do placu Zbawiciela. Kościół ma zniszczone wieże. Po przeciwległej stronie Marszałkowskiej, na skwerze — cmentarzyk. Obok — spalone Ministerstwo Spraw Wojskowych. W świetle jedynej latarni cmentarz, zniszczony kościół, spalony gmach i ciemne, jakby niezamieszkałe domy robią wstrząsające wrażenie.

***

Miasto w dzień wygląda nie mniej strasznie. Na mniejszych ulicach nie sprzątnięto jeszcze szkła, które zaścieła chodniki. W każdym niemal domu widać ślady bombardowania — dziury po pociskach artyleryjskich, lub ogromne od dachu do parteru wyrwy po bombach lotniczych. Czasem kamienica w perspektywie ulicy robi wrażenie nietkniętej. Zbliżywszy się do niej człowiek wzdryga się. Przez okna parteru widać poprzez zawalone podłogi i sufity niebo, ujęte w sterczące gdzieś na wysokości czwartego piętra niedopalone szczątki krokwi.

I takich tragicznych makiet jest w Warszawie bardzo wiele. Niektóre grożą runięciem. Wówczas ostrzega przed zbliżaniem się napis niemiecki: "Eintritt verboten"!

Pod gruzami wielu domów leżą jeszcze zwłoki ludzkie. To też cała Warszawa wieczorem w dniu Wszystkich Świętych i Zadusznym usiana była płomykami lampek nagrobkowych. Płonęły one nie tylko na cmentarzach, nie oszczędzonych zresztą przez bomby lotnicze. Jarzyły się na skwerach wszystkich niemal placów, na rumowiskach rozwalonych domów, nawet na niektórych chodnikach, gdzie pod wyrwanymi płytami złożono zwłoki obrońców Warszawy. W dzień, prócz lampek na grobach widać było i kwiaty. I najwięcej ich może leżało na grobach, gdzie na zbitym z dwóch listew krzyżu z trudem można było odczytać napisane atramentowym ołówkiem słowa: Tu spoczywa nieznany Obrońca Warszawy. Zginął dnia.....".

Takich grobów jest rozsianych po Warszawie wiele, bardzo wiele. Przecież ogólną ilość zabitych obliczano na 150.000.

Jak wspominałem miasto jest bardzo zrujnowane. Prasa polska we Francji podawała i podaje niejednokrotnie rozmaite szczegóły, a nawet procentowe zniszczenie poszczególnych dzielnic, opracowane zresztą przez władze miejskie. Ale te procenty nie oddają istotnego stanu rzeczy, nie dają obrazu rzeczywistości. Cóż z tego, że plac Zamkowy zburzony jest w 30%, jeśli temi procentami jest Zamek Królewski. O ile sobie przypominam, plac Teatralny jest obliczony na mniej więcej 40%. Ale to są właśnie spalone teatry! Np. ul. Świętokrzyska ma cyfrę zniszczonych domów również koło 40%. Ale przecież ulica ta od Nowego Światu do pl. Napoleona poprostu nie istnieje; dalszy odcinek jest natomiast prawie nie zniszczony — stąd tak niski procent.

Liczby te, nie malują też i uczuć, które się przeżywa, widząc spalone historyczne pałace, poniszczone kościoły, obrócone w perzynę domy, a wśród ich gruzów uwijających się ludzi, którzy odkopują zwłoki tych, co zginęli pod walącemi się murami.

Zaznaczyć też należy, że mniej więcej dwie trzecie ogólnego zniszczenia Warszawy dokonało się w ciągu jednego dnia — w ów słynny poniedziałek 26 września, w przeddzień kapitulacji. Tak twierdzą zgodnie ci, którzy przeżyli oblężenie.

***

W drugiej połowie października uruchomiono linię autobusową z placu Zbawiciela na plac Teatralny. Wrótce jednak ta jedyna linia przestała istnieć. "Nowy Kurier Warszawski", rzecz jasna — tuba protektorów — oznajmił całkiem wyraźnie, że stało się to, "z powodu braku materjałów pędnych, potrzebnych do innych celów". Zaczęły ruszać natomiast tramwaje. Linje kombinowano żmudnie, bo nie wszędzie tramwaj mógłby przejechać ze względu na zburzone ulice. Ostatecznie w początkach grudnia istniał szlak z Mokotowa na Żoliborz, składający się z trzech linij. Uruchomiono też dwie linie na Pradze i dwie na Wolę. Dzięki temu w dużej mierze skończyły się wędrówki piesze setek i tysięcy ludzi z jednego końca miasta na drugi. Uniemożliwiały one załatwienie rozmaitych spraw, bo dzień kończył się dla zwykłego śmiertelnika o 8-ej wiecz., a wędrówka z okolic placu Zbawiciela np. na Żolibórz zajmowała przy dobrem tempie półtorej godziny czasu. Byli ludzie, posiadający od władz przepustki, zezwalające na chodzenie po mieście przez 24 godziny. Mieli je lekarze, urzędnicy niektórych instytucyj i tp. Wzywanie ich nie zawsze jednak było bezpieczne. Patrole niemieckie potrafią strzelać do przechodniów w nocy i przed wylegitymowaniem.

Względne uporządkowanie stolicy w drugiej połowie października przyczyniło się do pewnego ruchu handlowego. Oczywiście głównymi odbiorcami stali się Niemcy. To też remanenty ocalałych sklepów topniały w oczach. Nie zawsze szło to w parze z przyrostem gotówki kupców. Niemcy potrafili rzucić na kontuar 10 marek i zabrać towar o wielokrotnie wyższej wartości.

Są to zresztą rzeczy znane z pism, wychodzących na emigracji. Ale znów często krótkie notatki, czy nawet urywki listów nie oddają całego obrazu zniszczenia i rabunku polskiego dobra przez najeźdźców.

Metody były tu precyzyjne. I tak w którąś niedzielę listopada ukazało się na murach miasta dwujęzyczne oczywiście zarządzenie, dotyczące rejestracji posiadanych przez poszczególnych kupców zapasów kawy, herbaty i kakao. Każdy sklep mógł zatrzymać np. 100 kg. kawy, 40 kg. herbaty itd. Nadwyżki winny być oddane odpowiednim władzom niemieckim "w depozyt"; oczywiście o terminie zwrotu tego depozytu mowy nie było. Dodać też trzeba, że termin rejestracji i "składania depozytów" mijał dnia następnego po rozklejeniu ogłoszeń.

Inny stwierdzony przykład rabunku tym razem dóbr kulturalnych zdarzył się m. in. w Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej. Przyjechał tam uczony niemiecki, który kilkakrotnie przed wojną odbywał studia w tym Zakładzie i na podstawie porobionych wówczas notatek nakazał wywiezienie najcenniejszych pozycyj ze zbiorów.

Komisje niemieckie, "sprawdzające" inwentarze rozmaitych zakładów przyrodniczych i technicznych na uczelniach warszawskich przybyły z wykazami aparatów, przysłanych przez Leitza i Zeissa w ciągu ostatnich lat 10. Niezwłocznie przystąpiono do wywożenia "zagrabionego" niemieckiego dobra, nie gardząc oczywiście i cenniejszemi aparatami z innych źródeł.

Inna komisja, urbanistyczna, złożona również ze znawców tego zagadnienia, rozpoczęła urzędowanie przy nadburmistrzu niemieckim. Ustalono, że plan odbudowy Warszawy winien iść w kierunku stworzenia z polskiej stolicy "miasta prowincjonalnego, położonego na osi Berlin-Moskwa". Pierwszym postanowieniem było zniesienie "w miarę wprowadzenia planu w życie" Zamku Królewskiego, Katedry i Starego Miasta, "jako szpecących piękny, wysoki brzeg Wisły".

Rabunek naszego dorobku w dziedzinie kultury wrzędzie odbywał się pod kierunkiem eksportów. Eksperci czuwali nad "ewakuacją" Muzeum Narodowego, Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie i t.d. i t.d.

Usankcjonowane przez okupantów naukowo zorganizowane złodziejstwo święciło wszędzie tryumfy.

Ale każdy taki rabunek i każde zniszczenie polskiego pomnika kultury głęboko zapadało w serca tych, co w Ojczyźnie zostali. Warszawa, która się bohatersko broniła, tym razem postanowiła wytrwać i przeczekać. Milczeniem odpowiada na represje i prowokacje, milczeniem odpowiada na egzekucje. Duch Warszawy jest potężny i Niemcy go nie potrafią przełamać. A jeśli załamały się jednostki, ci, którzy doczekają się godziny oswobodzenia będą o nich pamiętać. Za brak tężyzny ducha spotka ich kara tak, jak straszliwa zemsta dosięgnie zdrajców i wrogów.

Jan Pobóg

Kalendarz wojenny

Środa 14 lutego

Walki na linji Mannerheima są coraz bardziej zacięte. Rosjanie prowadzą atak z wielkim nakładem ludzi i materjału wojennego. — Rząd angielski zezwolił na ochotniczy zaciąg obywateli brytyjskich do legjonu cudzoziemskiego w Finlandji.

Admiralicja brytyjska wydała komunikat o zatopieniu 4 łodzi podwodnych niemieckich w ciągu ostatnich 5-ciu dni.

Urzędowe koła niemieckie ogłaszają, że wysłannik prez. Roosevelta p. Sumner Welles zostanie przyjęty przez kancl. Hitlera, marsz. Goeringa i Min. Spraw Zagr. Ribbentropa.

Czwartek 15 lutego

W 75-ym dniu wojny fińsko-rosyjskiej, Sowiety zdołały odnieść pierwszy sukces na linji Mannerheima w okolicy miejsc. Summa, i przejściowo zająć kilka wysuniętych pozycji umocnionych. — Prezydent Finlandji przypomina w przemówieniu radjowym, że Finowie walczą w stosunku 1 do 50. — W dowództwie rosyjskim nastąpiła zmiana; generał Szaposznikow objął kierownictwo akcji na froncie fińskim.

Rząd szwajcarski ogłosił zakaz zaciągania się obywateli szwajcarskich do armji obcych, nwet tych, którzy nie podlegają służbie wojskowej. — Z Waszyngtonu donoszą, że ustawa o neutralności prawie że uniemożliwia wyjazd większej ilości ochotników amerykańskich do Finlandji.

W związku z storpedowaniem przez niemiecką łódź podwodną parowca holenderskiego Burgerdijk, który n.b. płynął wprost do Rotterdamu, urzędowe koła niemieckie oświadczają, że w przyszłości będą zatapiane wszystkie okręty państw neutralnych, bądź to płynące do portu nieprzyjacielskiego, bądź też poddające się kontroli brytyjskiej.

Pat donosi, że ostatni pobyt ministra Zaleskiego w Londynie, podczas którego widział się on z premjerem Chamberlain-em, Lordem Halifaxem, Winstonem Churchillem i innymi mężami stanu brytyjskimi, pozwolił raz jeszcze stwierdzić pełną zgodność poglądów i interesów rządów państw sprzymierzonych.

P. Prezydent R.P. Raczkiewicz przyjął w Angers nowomianowanego chargé d'affaire Stolicy apostolskiej monsignora Paccini.

Piątek 16 lutego

Kosztem ogromnych ofiar w ludziach i materjale wojennym, Sowiety zaczynają penetrować w kilku punktach do wysuniętych pozycji linji Mannerheima. Szwecja odmówiła pomocy zbrojnej Finlandji, o którą rząd fiński zwrócił się notą w dniu 13-go b.m.

Każdy dzień przynosi wiadomości o zatopieniu przez niemieckie łodzie podwodne statków handlowych państw neutralnych północy.

Zapowiedź niemiecka topienia statków handlowych neutralnych (vide 15 II) wywołuje żywe reperkusje w Stanach Zjednoczonych w pierwszej linji przeciwko Niemcom, w drugiej zaś przeciwko faktowi wykonywania przez władze brytyjskie kontroli statków amerykańskich.

W dniu wczorajszym marsz. Goering wygłosił przemówienie poświęcone zagadnieniu aprowizacji Niemiec, w którem widoczną jest tendencja przyjścia z pomocą rolnictwu niemieckiemu znajdującemu się wskutek niskich cen i braku robocizny w ciężkiem położeniu. Zapowiedziany został przydział robotników polskich do pracy na roli.

W Poznaniu ogłoszony został dekret zabraniający aż do odwołania zawierania małżeństw przez Polaków.

W Bułgarji nastąpiła zmiana rządu. Nowy gabinet tworzy p. Filov dotychczasowy minister oświaty.

Sobota 17 lutego

Po blisko 3-tygodniowej ofenzywie rosyjskiej, wojska fińskie zmuszone zostały do wycofania się z dużej części pierwszej linji Mannerheima. Finnowie umacniają się na drugiej linji. Marszałek Mannerheim oświadczył, że nadchodząca pomoc z zagranicy jest poważnych rozmiarów i że poza zajmowaną obecnie drugą linją znajdują się dalsze umocnienia. "Bądźcie przekonani, że nieprzyjaciel nigdy nie będzie mógł dotrzeć do ostatniego punktu obrony". — Lotnictwo fińskie bombardowało linję kolejową prowadzącą z Leningradu w kierunku frontu karelskiego. — Do dnia 15 lutego straty rosyjskie wynosiły 387 aeroplanów i 1.050 tanków.

W dniu wczorajszym podpisany został przez premjera Sikorskiego oraz przez francuskiego ministra lotnictwa Guy la Chambre układ dotyczący odbudowy polskich sił lotniczych; jest on uzupełnieniem układu z dnia 4-go stycznia b. r. w sprawie utworzenia armji polskiej we Francji.

Na wodach terytorjalnych norweskich doszło do poważnego incydentu. Statek handlowy niemiecki Altmark, silnie uzbrojony i przewożący około 300 oficerów i marynarzy angielskich, pochodzących z statków zatopionych przez "Admiral Graf von Spee", któremu służył jako pomocniczy okręt wojenny, został we fjordzie Josing zatrzymany przez kontrtorpedowiec brytyjski Cossack. Po krótkiej walce, w której zginął jeden marynarz angielski i kilku niemieckich, maynarze angielscy, którzy od szeregu miesięcy znajdowali się na nim w najgorszych warunkach, zostali oswobodzeni i odwiezieni do jednego z portów Szkocji. Dodać należy, że zanim kontrtorpedowiec Cossack dostał rozkaz penetrowania do wód terytorjalnych, otrzymał on był od dowództwa kanonierki norweskiej eskortującej "Altmark", zapewnienie, że statek ten nie jest uzbrojony i że niema jeńców angielskich na pokładzie. Dca kontrtorpedowca Cossack proponował pozatem by rewizja statku Altmark została dokonana wspólnie przez Anglików i Norwegów, co ci ostatni odrzucili. Wypadek powyższy zdaje się być następstwem tego, iż flota niemiecka już od dłuższego czasu wykorzystuje skomplikowaną konfiguracje wybrzeży norweskich, by gwałcąc ich neutralność utrzymywać komunikację z portami dalekiej północy jak Narvik i Murmańsk. Berlin założył najostrzejszy protest w Oslo, żądając naprawy wyrządzonych szkód; Oslo protestuje w Londynie.

Niedziela 18 lutego

Siła ataku rosyjskiego na linji Mannerheima, osłabła, co wydaje się być spowodowane faktem zajmowania przez wojska sowieckie pozycji opuszczonych przez Finnów i niemożliwością równoczesnego prowadzenia ofenzywy w dotychczasowym stylu. Finnowie zestrzelili w ciągu dnia 24 aeroplany.

Kontrtorpedowiec angielski Daring o wyporności 1.375 ton został storpedowany i zatonął.

W dniu wczorajszym Lord Halifax wręczył posłowi norweskiemu notę w sprawie incydentu z "Altmark". Rząd brytyjski żąda ścisłych wyjaśnień, w szczególności czy podczas rewizji statku w Bergen, władze norweskie nie stwierdziły obecności marynarzy angielskich na pokładzie oraz jak mogły one uznać Altmark za okręt niewojenny, kiedy jest on silnie uzbrojony i służył jako okręt pomocniczy pancernikowi "Admiral Graf von Spee".

Poniedziałek 19 lutego

W przesmyku karelskim wojska fińskie odrzuciły atak sowiecki, równoczenie rozbiły one w zupełności 18-tą dywizję rosyjską na północ od jeziora Ładoga, zdobywając przytem znaczny materjał wojenny.

Król szwedzki oświadczył na radzie ministrów, iż chcąc możliwie długo uchronić Szwecję od konfliktu wojennego, przy całej sympatji dla Finlandji, nie może ona liczyć na zbrojną interwencję Szwecji.

W sprawie incydentu z Altmark wiadomo dotychczas, że rząd brytyjski odrzucił kategorycznie żądanie Norwegji wydania marynarzy angielskich. Przemawiając w Storthingu norweskim, minister spraw zagr. Koht odrzucił w całości argumentację rządu brytyjskiego co do prawa penetracji do wód terytorialnych i nazwał ją brutalnym ich pogwałceniem.

Wtorek 20 lutego

Finnowie odpierają ataki na nowo zajętych pozycjach.

Premjer Chamberlain oświadczył wczoraj w Izbie Gmin, iż penetracja do wód terytorialnych norweskich w wypadku "Altmark" nastąpiła na skutek tego, iż władze norweskie uprzednio już 3 czy 4 razy odmówiły dokonania rewizji statków niemieckich.

Odpowiedzi Redakcji

P. Jan Sz. w Plélon le Grand. Rekacja jest tych samych poglądów, które Pan w liście swym wypowiedział. Redakcja nie uważa by obecna chwila była już stosowna do ich poruszenia, uczyni to jednak w przyszłości.

***

Kpt. J.K. w C. Pisze pan, aby nasz Karol zajął się felietonami "Listy internowanego żołnierza do żony w oblężonym mieście", który wypisuje takie rzeczy, że "Zbyszek do komory nabojowej wprowadzał naboje odwrotną stroną" — Nic z tego! Karol nie czytuje tego pisma, w którym te znakomite felietony są umieszczane.

***

Pan R.G. w Val André. Redakcja dziękuje Panu za list z 17-go b.m., który tak słusznie oddaje potrzeby obecnej chwili.

KOMUNIKATY

POLSKI CZERWONY KRZYŻ WE FRANCJI

Społeczeństwo z dalekiego Johannesburga nadesłało za pośrednictwem polskiej placówki konsularnej na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża sumę 500 funtów szt.

P.C.K. dziękuje ofiarodawcom i apeluje do tych, którzy tego obowiązku jeszcze nie spełnili. Ofiary prosimy przesyłać wprost pod adresem: *Croix Rouge Polonaise, 2 rue Euler;* Paris 8-me.

Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej

«POLAK WE FRANCJI»

Redaktor: VINCENT BYSTRZANOWSKI

Adres: 70, Faubg. Poissonniere Paris X. Tel: PROvence 12-73.

POLSKI KRAWIEC WOJSKOWY

SZENK

Dyplom Warszawski

Wykonywuje po cenach *konkurencyjnych* umundurowanie pp. Oficerów W. Polskich z przepisowych materiałów.

16, rue Houdon,

Met. Pigalle Tel: MON. 86-62. Paris.

Eleganckie umundurowanie

dla pp. Oficerów Armji lądowej i Lotnictwa wykonuje szybko na zamówienie polski krawiec wojskowy.

L O W

dodatki wojskowe, czapki lotnicze haft. 200 fr.

79 Rue Lamarck, Paris 18.

Metro: Lamarck, Tel: MON. 80-14.

Jedyna Polska Instytucja Finansowa na Wychodźtwie

Bank Polska Kasa Opieki S. A.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Taitbout, Paris 9e

Metro: Opera i Chaussée d'Antin

AGENCJE: Lens, Monteau-les-Mines,

PRZYJMUJE WKŁADY:

NA KAŻDE ŻĄDANIE I TERMINOWE

BIERZE UDZIAŁ WE WSZYSTKICH

poczynaniach gospodarczych Wychodźtwa, jako Skarbnica polskich organizacji i Towarzystw, które powierzają jej swe fundusze

POŚREDNICZY BEZINTERESOWNIE w zbiórkach na cele narodowe i społeczne

ZASILA KREDYTAMI POLSKIE PLACÓWKI

gospodarcze i kulturalne we Francji

Bank P.K.O. cieszy się zaufaniem Wychodźtwa

ODDZIAŁY: Buenos-Aires, New-York Tel-Aviv.

Warszawski Pierwszorzędny Krawiec Wojskowy

GOTHARD

23, rue Clauzel — Paris 9e Tel. TRU. 03-37.

przyjmuje zamówienia na umundurowanie pp. Oficerów Arm. Lądowej i Lotnictwa, według ścisłych przepisów Rządu Polskiego. *Sprzedaż płaszczy skórzanych, dodatków i haftów wojsk. Czapki, furażerki i rogatywki. Ceny niskie.*

BYŁY KRAWIEC WOJSKOWY 22 pp.

w SIEDLCACH

A. SOIFER

DYPLOM AKADEMII PARYSKIEJ

Przyjmuje zamówienia na wykonanie umundurowania dla PP. Oficerów Armji Polskiej i Lotnictwa z materjałów przepisowych.

Sprzedaż płaszczy i pasów skórzanych, furażerek i czapek wojskowych. Szybkie wykonanie.

61, Bd. Beaumarchais — PARIS (3)

Tel: ARC. 87-37. Metro. Bastille

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC LUTY.

W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDZIEMY ZMUSZENI WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ PISMA.

"POLAK WE FRANCJI" Imp. de L'ENTREPRISE 84, Quai de JEMMAPES. Paris 10. Gérant: L. A. BYSTRZANOWSKA.